Nr. 9. KRAKÓW, NIEDZIELA 3. LISTOPADA 1912. Rok I.



POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: **ROMAN WANDZEL.**

:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:
:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.

NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE . . . . . . 12 h
Z PRZESYŁKĄ . . . . 14 „

CENY OGŁOSZEŃ:
INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . . —·30 h
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY . . . . —·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ . . . . 1·— „
WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

Zaprenumerować „POCHODNIĘ“ kwartalnie, półrocznie i rocznie, można w każdej chwili.

Do Szanownych Czytelników!

Uprzejmi nasi Szan. Czytelnicy, którzy przez zatrzymanie początkowych numerów zobowiązali się zaprenumerować „Pochodnię“ raczą uwzględnić trudności z jakiemi walczyć musi każde nowe pismo, którego koszta raz po raz się zwiększają i raczą jak najwcześniej nadesłać należytość za prenumeratę, gdyż przez taką zwłokę utrudniają w wysokim stopniu prowadzenie ksiąg.

Prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną uiszczać można każdej chwili.

Żądajcie wszędzie „POCHODNI“ w restauracyach i na dworcach kolejowych!

Początek wojny słowiańskiej.

Przełomowa chwila w dziejach europejskich coraz szybszym zbliża się krokiem.

Męstwo i organizacya państw bałkańskich zastanawia całą Europę, która nie przypuszczała, aby te drobne małe państewka mogły powalić w tak krótkim czasie schorzałego wprawdzie, ale bądź co bądź w oczach Europy potężnego olbrzyma, jakim mogła być Turcya:

W całej tej walce zarysowuje się coraz więcej znaczenie Słowian w Europie, dla których musi nadejść okres panowania.

Pokonane niegdyś *brutalną przemocą, chytrością i przebiegłością, jakgdyby z letargu powstają ludy słowiańskie dzielne i krzepkie i z wielkim zapałem do życia,* iż lękiem przejmują panującą dotąd bezsprzecznie na każdem polu zachodnią Europę, głoszącą *z całą wiarołomnością wolność narodów.*

Dotąd górowały nad Europą i ciężyły nad całym światem prawie niepodzielne ludy germańsko-romańskie, lecz *dzisiaj zbliża się chwila, kiedy po berło tego panowania sięgać poczynają i ludy słowiańskie.*

I odczuł to cały Zachód, jeżeli kiedykolwiek to najwięcej w obecnej dobie walk na Bałkanie.

Zakotłowało się przeto w całej dyplomacyi europejskiej i powstało zamieszanie we wszystkich krajach Europy, odczuwającej, że musi nadejść chwila porachunku *i nadejdzie chwila, że wszystkie ludy słowiańskie i narody upomną się o swoją świętą wolność!*

Skąd bowiem przychodzą jedni, aby panowali nad drugimi i dawali im odczuwać swą brutalną przemoc.

Zważywszy już to, że musi panować coraz to większa rywalizacya państw romańskich z germańskimi, zważywszy również iż nieuniknioną jest rywalizacya poszczególnych państw pomiędzy sobą, przyznać musimy, że chwila ważnych zmian z powodu ruchu słowiańskiego niedaleko od nas i coraz szybciej się zbliża.

A dzisiaj przykład mieć dostateczny możemy, co może zdziałać wspólność interesu, łączność i jedność, przykład nader rzadki w dziejach Słowiaństwa!

Połączone ze sobą państewka bałkańskie zaelektryzowały całą Europę i ci, co do wojny parli i ci co zdala stali, *wstrzymywali oddech w piersiach, z przestrachu, czyli też z podziwu dla walecznych Słowian!*

Bułgarzy, Serbowie, Czarnogórcy i Grecy, poczynili już tak wielkie zdobycze, że co tylko oczekujemy wieści, że połączone armie stoją przed Konstantynopolem.

Nikt już nie wątpi, że Adryanopol osaczony przez Bułgarów dostanie się w ich ręce, jak również i Saloniki, pod które to miasto pośpiesznym marszem dąży z jednej strony Serbia, z drugiej Grecya.

A gdy czytać będziecie niniejszy artykuł, wymienione miasta mogą być już w rękach połączonych armij.

Cóż więc stanie się z Konstantynopolem, owem odwiecznem celem intryg i knowań gabinetu rosyjskiego — z całą pewnością dostanie się w ręce Bułgarów, którzy chyba nieopozwolą się tak łatwo z niego wyrzucić, nawet potężniejszemu od siebie mocarstwu.

Przecież Konstantynopol, to najcenniejsza zdobycz w Europie, to klejnot, którego posiadanie dać może panowanie nad światem, co dobrze rozumiał, wypowiadając te słowa Napoleon I.: *„Celui qui aura Constantinople, sera le maître du monde“. „Kto będzie miał Konstantynopol, będzie panem świata“.*

Łatwo przeto zrozumiemy teraz owe dwuznaczne zachowanie się mocarstw europejskich — wobec walczących państewek słowiańskich; zrozumiały bowiem, czem stać się może Konstantynopol w ręku dzielnych Słowian; a potem jakie wobec tego wszystkiego wyglądać mogą interesa Austryi ciągnącej

do Saloniki lub Rosyi, dokładające tyle starań, drżącej zawsze do wywołania zawieruchy na Bałkanie, aby przy sposobności skorzystać z okazyi i zawładnąć tem miastem.

Rosya parła ludy słowiańskie do wojny z Turcyą, a teraz pragnęłaby im przeszkodzić. Austrya głosiła, że nie będzie urządzać żadnej interwencyi, a teraz widzi się zaszachowaną, że chcąc uzyskać coś, musiałaby wystąpić z bronią w ręku, gdyż państwa bałkańskie po to chwyciły oręż, aby uzyskać zdobycze terytoryalne, aby powiększyć swoje kraje.

Interesa połączonych słowiańskich państw na Bałkanie, stanęły w sprzeczności z interesami mocarstw europejskich; one nie pragną i znieść nie mogą żadnego silniejszego państwa słowiańskiego bałkańskiego; a z całej polityki mocarstw widać było i jest, że oczekują, aby istniejące państewka wyczerpały się ze swoich sił, aby przez to, tem więcej uległy wpływom mocarstw; przeto mocarstwa zamierzają utworzyć nowe jedno lub nawet dwa państewka pod ich opieką.

I tutaj *w tej sprzeczności interesów grozi Europie widmo wielkiej wojny,* bo prędzej czy później słowiański Bałkan zwycięży, ale nigdy przy pomocy wiarołomnej Rosyi — tylko o własnych siłach.

Dzisiaj jeszcze państwa bałkańskie mają nie lada orzech do zgryzienia i przytem, *co powie Eurnpa,* jest dla nicn kwestyą rozwoju.

Prawo zdobyczy powinno być dla nich świętem, nie na to rozlewały one krew, nie na to wydawały olbrzymie sumy pieniężne, na wojnę, aby zwyciężywszy, odejść miały bez korzyści!

Najgorzej jednak na tem wszystkiem wyjdzie Austrya, będąca pionierem polityki berlińskiej. egoistycznej, zawodzącej Austryę na każdym kroku.

r.

Legalna reprezentacya narodu.

Są chwile w życiu narodów, w których idą w kąt waśnie partyj, partyjek i wyznań, znika wszystko to, co naród dzieli, a występuje wszystko to, co naród łączy. Taka chwila nadeszła teraz i dla naszego narodu,

Wobec zarysowujących się coraz widoczniej na horyzoncie dziejowym zmian politycznych, wobec wojny bałkańskiej, wobec grożącego starcia austryacko-rosyjskiego, i wreszcie wobec wywłaszczenia w Poznańskiem, naród nasz musiał się poczuć narodem. Oceniliśmy ważność chwili, a równocześnie poczęliśmy rozglądać się za jakimś wodzem. W takich chwilach musi być ktoś, ktoby myślą narodową kierował, reprezentował ją na forach parlamentarnych w trzech państwach zaborczych — uważał, by interesa narodowe nie cierpiały, lecz polepszały się, zdobywały silną podstawę i zdążyły do jednego celu: wolności. Krótko mówiąc, poczęła się rodzić myśl legalnej reprezentacyi narodu.

Nie możemy jej mieć niestety takiej, by obce rządy z uznaną przez reprezentacyę liczyć się musiały. Wiemy jednak zarazem, że reprezentacya taka raz ustalona, chociaż nie będzie formalnie uznana, przecież wpływ posiadać będzie i głos jej, mimo wszystko na szali wypadków olbrzymio zaważyć może,

Terenem, gdzie podobna reprezentacya w obecnych warunkach powstać może, jest jedynie parlament austryacki, Tu mamy nieograniczoną wolność zdania, tu nam wolno nie tylko mówić, ale i kierować. Legalna reprezentacya narodu polskiego może więc powstać między polskimi posłami parlamentarnymi w Wiedniu, to rzecz jedna.

Musi ona z natury rzeczy być bezpartyjną, — to rzecz druga.

Musi być bezpartyjną, to znaczy musi mieścić w sobie przedstawicieli z w s z y s t k i c h b e z w y j ą t k u s t r o n n i c t w. W chwilach podobnych do obecnej nie wolno nam być małostkowym, nie wolno nam z jakiegokolwiek powodu usuwać od prawa reprezentacyi którekolwiek stronnictwo. Bo wtedy reprezentacya podobna reprezentowałaby nie naród cały, ale kilka, czy nawet kilkanaście s t r o n n i c t w.

A przecież nie o reprezentacyę stronnictw nam chodzi, ale o reprezentacyę narodu.

Patrząc na całą, tak dla naszego narodowego życia ważną sprawę, z tego punktu widzenia, musimy przywitać z zadowoleniem wielkiem i radością szczerą fakt, że w radykalnym odłamie Koła Polskiego zauważono zaraz, iż do legalnej reprezentacyi narodu muszą być dopuszczone i te stronnictwa polskie, które poza Kołem polskiem stoją. Mówiąc wprost, z l e g a l n e j r e p r e z e n t a c y i n a r o d u p o l s k i e g o, n i e m o g ą b y ć u s u n i ę c i s o c y a l i ś c i p o l s c y.

Chodźmy dalej, wiemy, że prócz socyalistów, nie należą do Koła polskiego posłowie śląscy. W obecnej chwili i ci do legalnej reprezentacyi narodowej wejść będą musieli. Koło polskie winno przedewszystkiem postarać się, by polscy posłowie śląscy do Koła wstąpili, a w razie, gdyby to nie nastąpiło, przyjąć ich delegata bez najmniejszej dyskusyi do legalnej reprezentacyi polskiej.

Wreszcie na zakończenie rzecz jedna. Chwila obecna jest brzemienna w wypadki. Każdy dzień przynosi coś nowego. Musimy być roztropni, bardzo roztropni. Nie wolno nam trwonić sił, nie wolno nam się gorączkować, nie wolno postępować na oślep. Trzeba działać ostrożnie, z rozmysłem. z ciągłą świadomością ostatecznego celu. Trzeba czekać, aż nadejdzie chwila działania. Czekać wytrwale, choćby lata całe. Czekać i być cierpliwym. Coś stać się musi, a gdy to oczekiwane „coś“ się stanie. legalna reprezentacya narodu rozpocznie swoje zadanie.

Szczęścia, dużo szczęścia jej życzymy,

kr.

SZERPENTYNA.

„Szerpentyna pod ręką nigdy nie zawadzi;
To broń jest najpewniejsza, ta nigdy nie zdradzi,
Bo choć nie puści flinta, lub gdy chybi kula,
Szabla zawsze dopisze, gdy w dłoni pohula;
Byle nią ciągle ćwiczyć, by nie wyszła z wprawy,
Choćby tak sobie tylko czasem dla zabawy;
A skoro ręką pewną puścisz szablę w pląsy:
To uszy poobcinasz i podetniesz wąsy“.
Tak mawiał ojciec stary wyprawiając syna:
„Wpierw ojczyzna i szabla, a potem dziewczyna!“

Rębajło.

RAPIER.

Od szabli lepszy rapier, prosty, lekki, długi;
Odda on ci w przyrodzie rozliczne usługi:
Do młyńca. czy do krzyża również jest poręczny,
Byle szermierz był zwinny, odważny i zręczny:
Możesz zadawać ciosy krachowe i krótkie,
Możesz przebić na wylot, lub podgolić bródkę,
Możesz rąbać i lewą, gdy zmęczysz prawicę:
Od szabli wolę rapier, od wdowy dziewicę!
Ojczyźnie też się przyda. Dowód: rycerz mały,
Który jej aż do śmierci był wierny i stały.

Dzisiaj jednakże rej wodzą brauningi,
Kto z nich strzelać umie, ten kpi z każdej klingi.

Rębajło.

O sztuce polskiej.

(Ogólne uwagi).

Słowo sztuka, a przedewszystkiem sztuka polska, czarowne dla duszy każdego Polaka posiada dźwięki. Treść i pojęcie tego słowa — powinno ściśle złączyć się w duszy naszej i w czynach naszych, z ogólnym duchem narodu — i jego dążeniami, z jego prapolską i ściśle rodzimą duchowością, ażeby Polska nie była i na tem polu podnożkiem, narzędziem Zachodu, lecz zaznaczyła samoistnie swą równorzędność ze światem zachodnim, z jego myślą, z jego sztuką, lecz ściśle na gruncie polskim.

Słowa „sztuka dla sztuki“ nie powinny wogóle istnieć i być ideą przewodnią dla żadnego z naszych ziomków. My musimy być bojownikami do końca — nie zapuszczać się w bezcelowej kontemplacyi, w samoużywaniu estetycznem i etycznem, lecz dążyć do zespolenia wszystkich objawów ducha, więc myśli, uczuć i czynów z przyszłością narodu, z walką o wolność.

„Walka o wolność. gdy się raz zaczyna
Z ojca dziedzictwem przechodzi na syna“!

śpiewa tytan wolności, geniusz Albionu, Lord Byron w poemacie „Giaur“.

Zakres pojęcia wolności może tu mieć szersze zastosowanie. Wchodzi tu i pojęcie wolności politycznej narodu i ogólno-ludzkiej, rasowej, osobistej, zawodowej i duchowej.

Wolność w tem pojmowaniu — to szczyt umysłowości i udoskonalenia rodzaju ludzkiego.

Oprócz tych wolności, istnieje jeszcze jedna wolność t. j. słowa, wolność w nauce i sztuce.

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Szymon Maryan Chylaszek).

(Ciąg dalszy).

Naraz przybrał minę poważną z odcieniem współczucia i troskliwości i zacisnąwszy wargi, wypuścił z nich jakieś nieartykułowane brzmienie, które oznaczało uczucie, jaśniej określone w następnych jego słowach:

— Przypadek poważny, synu, przypadek poważny. Dobrzeście uczynili, przychodząc do mnie. Przypadek całkiem jasny, rozważany w setkach edyktów i... właśnie w jednym z ubiegłego roku, obecnego pana gnbernatora. Zaraz wam go pokażę, naocznie się przekonacie. —

To mówiąc, wstał ze swego karła i zaczął szukać w całym tym chaosie papierów, przewracając je na wszystkie strony i mieszając, jak zboże w przetaku.

— Gdzieżeś jest? wyłaźże. Tyle musi przejść wszystkiego przez ręce człowieka; ale napewno tu będzie, gdyż to edykt wielkiej wagi. A! oto, oto. — Wziął arkusz do ręki, rozłożył, popatrzył się na datę i zrobiwszy minę jeszcze poważniejszą, zaczął czytać podniesionym głosem:

„Dnia 15. października, 1627“! — Zaiste, zeszłoroczny, edykt świeży: te właśnie najwięcej strachu napędzają. Czy umiecie synu czytać? —

— Trochę, panie doktorze. —

— Dobrze, towarzyście mi wzrokiem, a zobaczycie. —

I trzymając edykt rozpięty w powietrzu, czytał, szepleniąc niektóre punkta, a zatrzymując się na innych z naciskiem i odczuciem, według potrzeby.

„Jakkolwiek edyktem, wydanym z rozporządzenia pana księcia Feryi, z dnia 14. grudnia 1626, a potwierdzonym przez Najdostojniejszego Pana Gonzalo Fernandez z Korduby i t. d. obmyślono nadzwyczajne i surowe środki przeciwko uciskom i gwałtom tyrańskim, których się niektórzy dopuszczają na osobach wasałów, tak wiernych Jego Król. Mości, mimo tego liczba nadużyć i zuchwałość wzrosła do tego stopnia, że Jego Ekscelencya i t. d. zmuszonym był i t. d. Skutkiem czego, że zgoda Senatu i Rady wydziałowej i t. d. zarządził puklikacyę obecnego.

I począwszy od aktów tyrańskich, doświadczenie wskazuje, że po wielu tak miastach jak i wsiach — słyszycie? — *tej prowincyi, wykonuje z prawdziwem okrucieństwem i w różnoraki sposób dręczy słabszych: jak wymuszaniem od nich gwałtem kontraktów kupna, dzierżawy i t. d.* ...gdzież jesteś? oto słuchajcie, *którzy uprowadzaja niewiasty, którzy podstępem udaremniają małżeństwa...* — słyszycie? —

— To mój przypadek, — rzekł Renzo.

— Słuchajcie, słuchajcie, jest jeszcze coś więcej; potem zobaczymy kary. —

„Kto się wydala z miejsca swego zamieszkania i t. d. kto nie płaci długu i t. d. to wszystko nie ma z nami nic wspólnego. Aha, jesteśmy: *ten ksiądz, który nie spełnia tego, do czego jest z urzędu obowiązany, albo czyni rzeczy, które do niego nie należą...* widzicie? —

— Ten edykt, zdaje się, jakby dla mnie drukowany. —

— Nie prawda? słuchajcie, słuchajcie,... *i inne podobne gwałty, pochodzące od lenników, szlachciców, klasy średniej i pospólstwa...* wszyscy tu są, jak na dolinie Józafata. Słuchajcie, teraz wskażę kary:.. *...wszystkie te i tym podobne występki, chociaż są one zakazane, niemniej jednak dla większego skutku i postrachu J. E. niniejszem zarządza i rozkazuje, ażeby były traktowane z największym rygorem, z zastosowaniem grzywien i kar cielesnych, jak banicyi, galery, a nawet kary śmierci...* bagatela! *według orzeczenia Jego Ekscelencyi lub Senatu i stosownie do jakości wypadku, osoby i okoliczności. A to nieod-wo-łalnie* i t. d. Ale jest tego, co? A zobaczcie podpisy: *Gonzalo Fernandez z Korduby, niżej Platonus, a tu jeszcze: Vidit Ferrer.* Nie brakuje nam nic. — Podczas gdy doktor czytał, Renzo towarzyszył mu zwolna wzrokiem, starając się wydobyć z tego jakąś treść jaśniejszą i pochwycić te właśnie słowa tajemnicze, które mu się zdawały być jego zbawieniem. Doktor widząc swego klienta bardziej uważnego, aniżeli przerażonego, zaczął się dziwić. — Czyby on był matrykułowany — pytał sam siebie. — Aha, aha! — rzekł później do niego: wyście sobie zapewne dali obciąć czuprynę. Postąpiliście roztropnie, chociaż nie było potrzeby, skoro chcieliście zamierzali oddać się w moje ręce. Sprawa jest poważna, ale chyba wiecie, że w takich okolicznościach nie braknie mi energii.

Aby zrozumieć ten wybieg doktora o czupry-

Oczywiście, że wolność jako wykwit wrodzonych dążeń człowieka, nie powinna przechodzić we wybujanie wolności, lecz powinna się trzymać we winnych granicach, które atoli z biegiem ducha czasu zmianie, rozszerzeniu lub zacieśnieniu ulegać mogą.

Dlatego też dla nauki, dla celów sztuki, dla zgłębienia psychologii, czyli znajomości duszy ludzkiej, wolność z natury rzeczy szersze ma granice.

Atoli kres zachować w aspiracyach ludzkich — zawsze to rzecz zbawienna.

Dla narodu polskiego wolność, a więc wolność polityczna, wolność w nauce i sztuce ma znaczenie potężne, gdyż one nawzajem się łączą i na siebie wpływają.

Sztuka polska — powinna prześcignąć wszystkie, stać na wyżynie promienna, gdyż jest wyrazem milionów serc staczających krwawy, tytaniczny bój i ciałem i duchem, mało powiedzieć z zaborcą, lecz z szatanem, z demonem-tępicielem naszego narodu. Że zaś wolność polityczna wpływa na rozwój i sztuki i nauki, to rzecz niewątpliwa.

Zabrali nam byt narodowy, zabrali nam język i duszę polską ze szkół, z życia publicznego, ba nawet z prywatnego usunąć chcieli, więc też rzecz wprost nadludzka, że sztuka polska istnieje, rośnie, potężnieje i świeci narodowi całemu, jak pochodnia do krwawych świtów wolności.

Z sztuki zaś polskiej, sztuka dramatyczna jako skrystalizowanie naszego tragicznego losu, zasługuje na wagę.

Teatrów, o których na raz przyszły pomówimy szczegółowiej, posiadają ziemie polskie znaczniejszą liczbę, ma je Kraków, Warszawa, Lwów, Wilno i inne miasta. W niem sztuka polska zaczyna święcić świetne tryumfy.

Wyrazem zaś dążeń, nauki, spraw zawodowych i wolności tak naukowej, jakoteż z a w o d o w e j (!) w polu sztuki dramatycznej poleca się tak znawcom, jakoteż miłośników teatru miesięcznik „Świat teatralny“ Warszawa, Smolna 35, którego redaktorem i wydawcą jest Wacław Szymański, kierownikiem literackim Wacław Kopczewski.

Świat teatralny informuje dokładnie o rozwoju sztuki i stosunkach w kołach artystycznych, podaje rozprawy naukowe z zakresu sztuki dramatycznej, zaznajamia oprócz tego z teatrami, sztuką i dziełami dramatycznemi zagranicy.

Przedewszystkiem zaś sztuka polska niech w nim rośnie, krzewi się i świeci. *J. L.*

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C. (Ciąg dalszy)

VI.

W roku 1630 wylądował on niespodzianie w północnych Niemczech, a to właśnie z chwilą, kiedy cesarz dał dymisyę jednemu najzdolniejszemu ze swych wodzów, mianowicie Wallensteinowi. Gustaw Adolf wezwał wszystkich protestantów, aby się z nim łączyli przeciw cesarzowi. Drobniejsi książęta usłuchali zaraz tego wezwania, lecz główne dwory protestanckie: brandenburski i saski trzymały się na uboczu. Kiedy zaś wódz cesarski Tilly zdobył miasto Meklemburg, wtedy dopiero dwaj ci książęta połączyli się ze Szwedami, którym powiodło się zdobyć Meklemburgię i niemieckie Pomorze i wedrzeć się w końcu do Niemiec środkowych. Przewaga była teraz stanowczo po stronie protestantów, zwiększona jeszcze zwycięstwem Gustawa Adolfa pod Breitenfeldem.

W chwili bardzo krytycznej cesarz oddał dowództwo Wallensteinowi, przez co wzmocniła się znacznie armia cesarska. W tym samym czasie, kiedy Szwedzi zajęli Bawaryę, Brandenburczycy zabrali się do zagarnięcia Śląska. Połączeni ze Sasami i nieco później także ze Szwedami, ruszyli zwycięsko pod Wrocław. Lecz przez powtórny udział Wallensteina w wojnie, powodziło się cesarzowi stanowczo lepiej, a przez to samo usuwał się grunt z pod nóg szwedzkich.

W bitwie bowiem pod Lützen Wallenstein został wprawdzie pokonany, lecz nie zginął, natomiast poległ na polu walki król i dzielny wódz wojsk szwedzkich Gustaw Adolf. Od bitwy pod Lützen Wallenstein nie myślał o dalszem prowadzeniu wojny, lecz o powszechnej pacyfikacyi Niemiec i w tym celu zgłaszał się potajemnie do elektora saskiego i do Szwedów. Wszędzie jednak spotykał się z niedowierzaniem, a tymczasem cesarz ostrzeżony pozbawił go potajemnie dowództwa i kazał go ująć jako buntownika.

VIII.

W międzyczasie tajemnych porozumiewań udał się Wallenstein na Śląsk, by go na nowo odzyskać i stamtąd Szwedów osiedlonych wypędzić. Z początku miał powodzenie, lecz gdy nie mógł zdobyć miasta Świdnicy, bronionego dzielnie przez Brandenburczyków, ustąpił i pozostał prawie bezczynny. Równocześnie Wrocławianie i protestanccy książęta śląscy, zawarli przymierze z elektorem saskim, łączącym się ze Szwedami i oderwali się zupełnie od cesarza.

Na zawarcie tego przymierza przez owych książąt odpowiedział Wallenstein wojną, w której zwyciężał i postępował naprzód; opanował Śląsk, który pozostawał obecnie pod jego władzą wyłącznie, lecz nie długo cieszył się posiadaniem ziemi śląskiej, gdyż został potajemnie zamordowany.

Dowództwo wojsk cesarskich objął po nim cesarz Ferdynand, będący już królem węgierskim. Ten wypędził Szwedów z Bawaryi, a jenerałowie jego odnieśli świetne zwycięstwo nad nieprzyjacielem pod Nördlingen, 1634. Skutkiem tej przegranej bitwy, zawarł elektor saski z cesarzem pokój w Pradze, nie troszcząc się wcale o swoich sprzymierzeńców: Szwedów i Brandenburczyków; tosamo uczynił elektor Brandenburski.

Wtedy zagrożeni protestanci śląscy, udali się z prośbą na dwór polski o wstawienie się za nimi u cesarza, lecz bezskutecznie. Od pokoju praskiego, który załatwił główne kwestye sporne w Niemczech pomiędzy katolikami a protestantami, wojna 30-letnia traci charakter religijny, a na pierwszy plan występuje interes polityczny. (C. d. n.)

Znamienne rysy teoryi Słowackiego.

Mamy przed sobą rozłożone dzieła J. Słowackiego pisane w roku 1844, to jest w czasie, kiedy Słowacki ze zwykłego poety przeistoczył się w proroka i wieszcza narodu. Mamy w tych dziełach zawartą całą filozofię jego, cały pogląd na świat i na ojczyznę. Pisma te, rzec można, są labiryntem, po którym iść nie zbłądziwszy, można jedynie tylko z pomocą kłębka mitologicznego, który nam drogę ma wskazywać i zapobiegać błądzeniu. Kłębkiem tym będzie przyjęcie do wiadomości pewnej liczby najważniejszych hipotez, po których poznaniu puszczać się można śmiało na pole filozofii wieszcza. Staramy się hypotezy te w jak najprostszej formie wyłuszczyć. A więc:

1.) Duch nie zostaje stworzony wraz z ciałem, bo słowo „nieśmiertelny“ oznacza: „będący bez początku i końca“.

2.) Duch jeden i ten sam może rodzić się, czyli wcielać po niezliczone razy, w żywotach poszczególnych udoskonalając się i postępując ku Bogu.

3.) Duch rozpoczął swą wędrówkę bezcieleśnie. Materyę wytworzył późniejszy jego upadek.

4.) Wszelki duch objewia się w trójcy.

5.) Podczas swej wędrówki duch często upada, zamiast wznosić się ku Bogu. Przykład na to weźmy z „Listu do Rembowskiego“. Pierwsza trójca duchów: *Duch w woli*
Wola miłość — Wola siła
poczęła przemieniać się w inne trójce, czyli doskonalić się.

1.
Duch w woli
Wola miłość — Wola siła (Ruch)
2.
Duch w Ruchu
Ruch miłość — Ruch siła (Magnetyzm).
3.
Duch w Magnetyźmie
Magnetyzm siła — Magnetyzm elektryczność
4.
Duch w elektryczności
Elektryczność magnetyzm — Elektryczność cieplik.
5.
Duch w cieplku
Cieplik elektryczność — Cieplik światło.

Tak się przedstawia droga duchów aż do światła. Niestety dalszą drogę wstrzymało zaleniwienie się ducha, który nie posiadając już energii i woli na wytworzenie światła, wysokiego stopnia doskonałości, wytworzył ogień niszczący. I teraz duch objawił się w materyi.

6.) Cały świat materyalny od milionów już lat dąży do owego światła; dąży doń tak proszek jakiś nikły, jak i człowiek, duchem bez porównania od niego doskonalszy.

7.) Ludzkość jest już ostatnim etapem, w którym ogień panuje. Już przemienienie jej w Anielstwo będzie powrotem do utraconej doskonałości.

8.) Ludzkość byłaby już przed wiekami uzyskała „słoneczność“*, albowiem już Adam i Ewa byli ludźmi światła, a nie ognia; byli nieśmiertelni ciałem, boć śmierć ciała nadchodzi li tylko skutkiem spalenia go przez ogień.

9.) Nie wolno im było jeść, bo i jedzenia nie potrzebowali dla nieśmiertelnego ciała.

10.) Upadli dlatego, że przez spożycie jabłka, t. j. materyi ducha niższego, więc ognistego, przypuścili ogień do swego świetlnego organizmu, i że nie w sposób przez Boga im nakazany, ale według zwyczaj zwierzęcego rozpoczęli rodzicielską działalność.

11.) Zadaniem ludzkości jest powrót do stanu świetlnego pierwszych naszych rodziców, czyli przemienienie w Anielstwo.

12.) Ludzkość przebyła już większą część drogi powrotnej ku światłu. Już opuściło ją wiele instynktów zwierzęcych, a bardziej ku Anielstwu się skłania.

13.) Ma się ona przemienić za pośrednictwem Polski, która stanie się kiedyś najidealniejszym i najpotężniejszym duchowo narodem, a więc i pierwsza zaprowadzi ludzkość ku „słoneczności“.

Na tem kończę mój krótki zbiór najważniejszych hypotez, na których Słowacki dzieła swoje kształtował. Wiem, że ta odrobina niejednemu czytelnikowi nie wyjaśni należycie teoryi naszego wieszcza, przeto żądającym wyjaśnień chętnie ich udzielę. Proszę tylko podać markę na odpowiedź i adresować:

„Gerwazy“ Kraków 4. poste restante.

Nadmieniam, że Szanowna Redakcya ma zamiar opublikowania mej dość obszernej pracy, p. t. „Komentarz do Genezis z ducha“, gdy rozpocznie wydawnictwo taniej biblioteki „Pochodni“.

Gerwazy.

* Słonecznością zwie Słowacki panowanie światła.

---

nie, trzeba wiedzieć, albo sobie przypomnieć, że za owych czasów zbóje najemni i zbrodniarze rożnego rodzaju zwykli byli nosić na froncie głowy długie włosy, tak zwane grzywy, które w chwili napadania na kogoś, lub kiedy roztropność tego wymagała, zaciągali sobie na twarz, aby zmienić w ten sposób swój wygląd. Edykty nie pomijały bynajmniej milczeniem tej mody. Rozporządza (w tym względzie) Jego Ekscelencya, markiz z Hinojozy, że, *kto będzie nosił włosy takiej długości, którby mu pokrywały czoło aż do brwi, lub u kogo się znajdą grzywki, czy loki, czy przed, czy za uszyma, ten ma być karany grzywną do trzysta skudów (wartość guldenów), a w razie niemożności, trzy lata galery na pierwszy raz, a w wypadkach powtórzonych przepisuje powyższe kary pieniężne i cielesne z podwójną dozą według woli Jego Ekscelencyi.*

Pozwala jednakże tym, którzy są albo łysi, albo z powodu jakiejś innej słusznej przyczyny, jak kalectwa i t. p. dla większego dekoru, lub gwoli zdrowia, nosić włosy tak długie, o ile potrzeba na pokrycie tych braków i nic więcej, bacząc na to, aby nie wychodzić poza granice konieczności i nie narażać się na kary, nałożone za odnośne przekroczenia.

Równocześnie nakazuje golibrodom pod karą sto skudów grzywny albo trzech ciągów powrozem, mającym się im publicznie wymierzyć, i surowszą jeszcze karę cielesną, według orzeczenia jak wyżej, aby nie zostawiali strzygącym się żadnych czupryn, grzyw i loków, ani włosów dłuższych, niż zwyczajnie, tak z przodu, jako też po bokach i za uszyma, lecz aby były wszędzie równe, jak wyżej, z wyjątkiem wypadków łysin, lub innych defektów, jak się to wyżej powiedziało. Grzywa była więc jakby częścią pewnego rodzaju broni i odznaką birbantów i zawalidrogów, których też z powodu tego nazywano pospolicie grzywaczami.

—Naprawdę, — rzekł Renzo, — nigdy w swojem życiu nie nosiłem grzywy.

— Nic nie zrobimy, — odrzekł doktor, potrząsając głową i uśmiechając się zgryźliwie. — Jeżeli nie macie do mnie zaufania, to próżne nasze zabiegi. — Kto kłamie przed doktorem, widzicie, to głupiec, który będzie gadał prawdę sędziemu. Adwokatowi opowiada się rzeczy jasno, naszą później sprawą jest plątać je. Jeżeli chcecie, abym was ratował, musicie mi powiedzieć wszystko od a do zet, jak księdzu na spowiedzi. Macie wyjawić mi osobę, od której dostaliście mandat: będzie to zapewne osoba znaczna; a w takim razie udam się do niej, aby spełnić swoją powinność. Nie powiem jej, widzicie, że tc wiem od was, że ona was posłała: zaufajcie mi. Powiem, że przychodzę prosić o protekcyę dla biednego, spotwarzonego młodzieńca. I wspólnie z nią poczynię odpowiednie kroki i ubiję chwalebnie sprawę. Zrozumiecie, że ocalając ta osoba dla siebie, ocali i was. Jeżeli to zaś jest całkiem wasza wyprawa, no, to przecież się nie cofnę: wydobyłem innych z gorszych kawałków. Jeżeliście tylko nie obrazili jakiejś osobistości poważnej, zrozumiejmy się, podejmuję się was uwolnić z kłopotu: za małem, rozumie się, wynagrodzeniem. Musicie tedy powiedzieć, kto jest, jak to mówią obrażonym, i wedle kondycyi, jakości i charakteru przyjaciela, zobaczymy, czy go wziąć na protekcyę, czy też haczyć go o jaką kryminalność i wsadzić mu pchłę w ucho. Albowiem, widzicie, według umiejętnego tłomaczenia ustawy, nikt nie jest winnym ani niewinnym. Co się tyczy księdza proboszcza, to jeżeli to jest osoba mądra, to będzie siedział cicho; jeżeli to zaś ptaszek, to, i na takich mamy lekarstwo. Z wszelkiego ambarasu można wyjść cało, ale potrzeba mieć kogoś... a wasz przypadek jest poważny: ustawa jasno śpiewa i jeżeliby się sprawa wasza miała rozstrzygnąć między sprawiedliwością a wami w cztery oczy, źlebyście na tem wyszli. Ja wam mówię po przyjacielsku: te wycieczki musi się płacić... jeżeli chcecie wyjść gładko, to przedewszystkiem moneta i szczerość, zawierzyć temu, kto wam dobrze życzy, słuchać i czynić, co wam będzie podane.

Podczas całej tej rozprawy doktora, Renzo wpatrywał się w niego ze skupioną uwagą. Jako ten prostak, który z zachwytem przypatruje się, jak szarlatan na placach publicznych połyka kostki i połyka, a następnie wyciąga z gardła wstążki i wstążki bez końca. Gdy wreszcie zrozumiał, co doktor właściwie chciał powiedzieć, jakich dwuznaczników się chwycił, przeciął mu naraz w ustach tę wstęgę słów, mówiąc: — o, panie doktorze, jakże to pan doktor zrozumiał? Wszystko na opak. Ja nigdy nie odgrażałem się nikomu; ja takich rzeczy nie robię, nie; cała gmina może poświadczyć panu doktorowi, że nigdy nie miałem do czynienia ze sprawiedliwością. Stroną pokrzywdzoną jestem ja i przychodzę do pana po poradę, w jaki sposób znaleźć sprawiedliwość i cieszę się, żem zobaczył ten edykt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O utrakwizacyi.

(Referat zaimprowizowany na posiedzeniu Kółka pedagogicznego „Nad Piotrówką“ w szkole ludowej we Wielkich Kończycach).

Wobec tak ważnego niebezpieczeństwa, jakie obecnie zaczyna coraz bardziej grozić szkolnictwu polskiemu na Śląsku wschodnim, należy sumiennie i ściśle zastanowić się nad wartością tego nowotworu na polu szkolnictwa; nad okolicznościami, wśród których przyjmuje się na glebie polskiej na Śląsku; nad jego znaczeniem dla germanizacyi Śląska, oraz nad klęskami, jakie sprowadza na ruch narodowy; jakoteż wreszcie nad niebezpieczeństwem, z którym nauczycielstwo polskie i zakłady naukowe średnie zaciekły winny toczyć bój. Należy również obmyśleć, jakie środki przeciwdziałania zostają nam by w walce tej odrazu wziąć górę i za jednym zamachem łeb uciąć tej dziwacznej zjadliwej hydrze.

Wyraz ten, brzmiący szumnie naukowo, mający atoli pseudo-naukowe znaczenie, wywodzi się od słowa „uter“, t. zn. jeden i drugi czyli obaj. Jak zaś dorywczo i barbarzyńsko niemiecka naukowość wyraz utrakwizm sobie przywłaszczyła, świadczy fakt, że słowo to wzięte zostało ze zupełnie innego zakresu nauki. Słowo to, używane w językach romańskich, znaczy w dziedzinie nauk teologicznych zasadę, wprowadzoną przez odszczepieńców Kościoła katolickiego w XVI wieku, że powinno się Ciało i Krew Pańską przyjmować w obu postaciach.

Jakaż tu analogia, żeby tym wyrazem nazwać wstrętny, nieludzki i dla rozwoju umysłu ludzkiego wprost szkodliwy i zabójczy system nauczania, którym sfery niemieckie nasz lud na Śląsku chcą uszczęśliwić.

System ten oznacza więc nauczanie zdrowej, lecz rozwiniętej duchowo dziatwy polskiej już w szkole ludowej na najniższych stopniach nauki dwoma językami równocześnie język polski i niemiecki, głównie zaś niemiecki, by dzieci czemprędzej zgermanizować, zaś polski język ma grać tutaj rolę tłumacza, by dzieciom pruskiego wszczepiać ducha! O zgrozo! Jakaż to wstrętna robota oprawcy i jakiż owoc duchowy tej pracy!? Serce się wzdryga na widok tej duchowo zabójczej manipulacyi z duszą młodocianą, a rozum oburza i nie dziwi się, jak marną być musi nauka w takim systemie nauczania. Przypatrzmy się niektórym szczegółom z tej katowni rozumu i ducha.

Wiadomo dostatecznie, że trudności niesie ze sobą nauczanie w jednym języku krajowym, ojczystym, zrozumiałym dla dzieci, w języku, który od pierwszych chwil rozwoju umysłowego z każdem spostrzeżeniem i rozważaniem wniknął w duszę dziecka, który zespolił się z ich życiem duchowem tak, iż zrozumienie przedmiotu, zainteresowanie się nim, nie napotykając na znaczniejsze przeszkody, swobodnie się rozwija, ożywia i potęguje. Myśl, oraz inne skomplikowane czynności psychiczne działają tu na gruncie swojskim, sprzyjającym rozwojowi zdolności duchowych. Lecz niemało nastręcza tutaj trudności żywość i niestałość usposobienia dzieci, świat zewnętrzny, nasuwający przez nawałę wrażeń przeszkodę w nauczaniu, niezdolność dzieci do skupiania przez dłuższy czas uwagi na jeden przedmiot, tak, iż nauka, lubo prowadzona w języku ojczystym, ułatwiająca przejęcie się każdą uwagą, każdem spostrzeżeniem, udzielonem dzieciom przez nauczyciela, pomimo to z wielką powolnością, postępuje naprzód. Utrudnia również równomierne i szybkie posuwanie się naprzód nierówne uzdolnienie u dzieci, stosunki materyalne i domowe ich rodziców, a przedewszystkiem złe uczęszczanie do szkoły. Dalej wielka ilość uczniów i krótki stosunkowo czas, jaki ma się do rozporządzenia, zaledwie wystarczy, by częściowo przekonać się o ile dzieci materyał dobrze zrozumiały i sobie przyswoiły. Widzimy więc, ile trudności nastręcza się w nauczaniu, nawet wtedy, kiedy się ma w użyciu jeden język wykładowy i to zrozumiały dla dzieci od najwcześniejszej młodości, tj. język ojczysty.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Mystyfikacya czy niezrozumienie.

Dochodzą nas ciągłe głosy z kół nauczycielskich, od jednostek, których wprost stanowisko nauczyciela na łamach „Pochodni“ się nie podoba, którzy wskutek tego uważają się za uprawnionych do cofnięcia numerów, wycofując się w ten sposób od prenumeraty naszego czasopisma, choć poprzednie numery pobierali. Inni znów domagają się, by Redakcya w tej sprawie, a więc do postulatów, organizacyi i ruchu nauczycielstwa, nawet co do jego prowodyrów inne zajęło stanowisko. Nie wiadomo czy życzą sobie lepszego, życzliwszego, czy też mniej szczerego i oddanego sprawie. Trudno to wyrozumieć z ogólnych uwag, które nas dochodzą. Lecz nasunąć się musi każdemu ta uwaga, kto trzy powyższe artykuły o nauczycielstwie w naszym piśmie czytał, że gorętszego, bardziej sumiennego, energiczniejszego stanowiska w tej sprawie zająć nie można, stanowiska, któreby miało na celu jeszcze intenzywniejsze i szczersze popieranie rozwoju szkół i żądań nauczycielstwa.

Może tu zachodzić albo mistyfikacya, t. j. wprowadzanie w błąd przez umyślne, mylne i przeciwne zredagowanie opini jednostkowej lub ogólnej przeciw nam, chcąc nas od działalności tak szczerej, gorącej, lecz natomiast krytycznej, nie hołdującej, nie schlebiającej, nie oszczędzającej nikogo, powstrzymać, nasze dążności pokrzyżować i przez zniechęcenie ku nam więcej jednostek w popieraniu spraw nauczycielstwa powstrzymać, zniszczyć.

Chociaż tak dalej pójdzie, to „Pochodnia“ pomimo tego nie da się wprowadzić w błąd i zbytnio hołdować opini paru jednostek nie będzie, zaś sprawami nauczycielstwa zbjmować się nie przestanie, gdyż szkoły i ich organizacya, to rękojmia oświaty ludu.

„Pochodnia“ będzie i nadal bezwzględnie krytykowała, lecz sprawiedliwie, nawet tak ulubionych prowodyrów, jak p. Nowak i inni, jeżeli ich taktyka nie liczenie się z okolicznościami, zamiast pożytku straty i cofnięcie interesów wstecz przynosić będzie.

Natomiast zasług osobistych przemilczeć nie ma zamiaru, co więcej niesprawiedliwość komuś wyrządzać. Jeżeliśmy niesprawiedliwość wyrządzili p. Nowakowi, organizacyi szkół, żądaniu nauczycielstwa i jego ruchowi i organizacyi, prosimy o udowodnienie.

Opieraliśmy się na faktach i sumiennej krytyce. Czy żądanie poprawy bytu w naszym artykule z d. 12. X. i środki doń prowadzące mają być tą krzywdą? Uznaliśmy w zasadzie słuszność żądania rang dla nauczycieli, lecz osądziliśmy chwilę, środki i działanie p. Nowaka, do tego celu wiodące, za niestosowne, nie na czasie wobec finansowej i politycznej doby przełomowej tak w kraju, jakoteż w państwie i Europie.

Rząd centralny w tej sprawie ma przyjść z pomocą. Podaliśmy zaś środek ostateczny — strejk szkolny. Prosimy o zastanowienie się nad nim.

Rząd zagrożony wojną i niezadowoleniem ogólnem w kraju, któreby wskutek masowego strejku wybuchnęło, musiałby uznać raz na zawsze i uregulować żądanie nauczycielstwa. Czy nauczycielstwo na miesiąc lub dwa nie znalazłoby środków utrzymania? Czy rząd mógłby wszystkich, lub wogóle kogoś z posady usunąć.

Organizacya i zasada jeden za wszystkich — wszyscy za jednego — byłaby przeciw temu rękojmią pewności,

Czy też żądanie lepszych budynków szkolnych i skrytykowanie obecnych, lub żądanie ściślej organizacyi, usunięcie presyi, nadużyć, życzliwość dla ruchu nauczycielskiego — ma być tą krzywdą lub może stawanie w poprzek życzeniom nauczycielstwa. Czy może obrona p. Nowaka, że nauczycielstwa świadomie nie oszukał, jest naszą winą. — Czy może ma nią być słuszna, lecz rzeczowa krytyka?

Czy może gra tu rolę główną niezrozumienie, w jakim duchu „Pochodnia“ sprawy nauczycielskie traktuje i traktować będzie?

Stanowczo nie, gdyż mamy do czynienia z ludźmi wykształconymi.

Lecz widno nam, skąd te inspiracye pochodzą. Maczają tu swe brudne paluszki i stronnictwa, które głosu bezpartyjnej życzliwości i prawdy dla nauczycielstwa znieść nie mogą, i jednostki, którym w ich osobistem dążeniu do karyery, do uciskania nauczycielstwa, jak np. starostowie, inspektorowie, lub osobistości wpływowe — staneliśmy w drodze.

Oniby radzi dalej lojalność, ucisk, nędzę materyalną i duchową, czyli tumanienie nauczycielstwa utrzymać.

Lecz my stać będziemy dalej na gruncie prawdy i sprawiedliwości.

Nauczyciel.

Z polityki śląskiej.

Ktokolwiek szczerze i gorąco zajmował się Śląskiem, jego obecnem położeniu, jego straszną krzywdą, której się na nim dopuszcza rząd i kapitał niemiecki i wogóle urzędy niemieckie, państwowe, finansowe czy prywatne, powitać musi z entuzyazmem, z rozrzewnieniem i z dumą i chlubą polską, wystąpienie ks. Londzina, posła do parlamentu z śląskiego powiatu bielskiego na dniu 29. październiknika, 1912.

Jego obrona wszystkich wogóle spraw śląskich, tak narodowych, rolniczych jak robotniczych zasługuje na uwagę i szczery poklask, jego energia, nieustraszona odwaga cywilna, poczucie i dążenie do prawdy i sprawiedliwości, jego głos w kreśleniu krzywd tak doniosły, tęgi, a zarazem rozrzewniający i prawdomowy w chwili dla Śląska i państwa tek ważnej uderzył falą jasną i czystą do serc najzacieklejszych hakatystów i wszechniemców austryackich, potęga prawdy wryła się z pewnością ze wskazówką przestrogi do duszy ministrów i sfer rządzących.

Dawno już chciałam na łamach „Pochodni“ dać obraz i wyraz dążeniom, prawom należnym, których domaga się polityka śląska naszych posłów, a przedewszystkiem, ks. Londzina, nieugiętego i bezinteresownego szermierza spraw ludu śląskiego, tak narodowych jak i społecznych.

Lecz że świeżo przyjechawszy ze Śląska do Krakowa, nie chciałem znów powtarzać tylekroć poruszanych własnem piórem krzywd, którym dawałem pełny głos na szpaltach pism śląskich, obecnie znów biorę oburącz pióro jak miecz i podniósłszy go do cięcia, spuszczam na harde łby nienawistnych wrogów Niemców, ale również i Czechów (!) śląskich.

Nic mnie nie obchodzą zdradliwe i perfidne z nimi kompromisy. Jako szermierz sprawy polskiej pałam równą niechęcią i żalem do Czechów, że bratni śląski, polski lud nam kradną, czeszczą z chytrością i podstępem gorszym wielokrotnie od Niemców. Wrzód czeski na zdrowym ciele ludu śląskiego szczepiony Czechów bratobójczą dłonią, raz już przeciąć należy. Jako Polak i Słowian, znający i język czeski, słowacki, rosyjski, podzielam ideę wszechsłowiańską lecz nie pod knutem Rosyi i zaborczością podstępną Czechów, których manewrowanie na Śląsku doszło nieraz do politycznego łotrostwa i oszustwa.

Precz z taką bratnią, lecz gadzinową zgodą. Precz z kompromisową zdradą i podstępem.

Te wszystkie krzywdy, które poruszył ks. poseł Londzin w parlamencie, ten ucisk i zabór ze strony Niemców, idzie i dławi nas z drugiej strony od Zachodu, od braci (!) Czechów.

A każdy przyzna, że Czech śląski to wróg stokroć gorszy od Niemców. Nie zwalczam narodu czeskiego w jego językowych granicach, lecz chodzi o plemienną sprawiedliwość i przynależność ludu polskiego na Śląsku aż do Ostrawicy i Odry do Polski.

Prawa historyczne Polski i ludu śląskiego, przynależność plemienna i językowa jest starsza niż czasowe pretensye i zabór czeski!

Dawno już marzeniem mojem było, żeby nasi posłowie tem się zajęli. Precz z kompromisowem zaprzedaniem narodu na rzecz Czechów.

Nie myślę, jakoby nasi posłowie nie wiedzieli o tem niebezpieczeństwie, oni przeciwdziałają temu, jak mogą.

Atoli poruszyć trzeba całą duszę ludu śląskiego, całą duszę Polski przeciw gadzinowej zaborczości narodu bratniego.

Łza rozrzewnienia i dumy zabłysła w mem oku, że tak dzielnie głos naszego posła zagrzmiał przeciw odwiecznemu wrogowi Słowian, Niemcom, lecz troska, smutek i pragnienie gromu mię pali, żeby ten głos polski z ludu śląskiego powionął choćby skargą, choćby wyrzutem, choćby zerwaniem bratnich więzów z Czechami z ławy parlamentarnej.

Niech posłowie liczą się z głosem i duszą polskiego młodego pokolenia, z duszą ciemiężonego ludu, którym nam oddali polską myśl, polską duszę, uśpioną od wieków, niech liczą się z wrzeniem, które rozrywa pierś naszą, a które kiedyś w razie jego zapoznania może wybuchnąć straszną katastrofą dziejową. Krzywdy nam wyrządzane wołają o pomstę.

Więc za kawał chleba ma lud śląski, i robotnik z Galicyi zaprzedać swą duszę polską i dzieci swoje. Hańba bratniemu narodowi.

Precz z presyą i łotrostwem czeskich naganiaczy na Śląsku. Naród polski potrafi policzyć się i z Prusakiem i Moskalem i Czechem.

Koło polskie powinno uznać żądania naszych śląskich posłów i działanie rozpocząć wojenne na całej linii. Hej, działaj narodzie!

J. L.

Wzrost Wielkiego Krakowa.

Jeżeli chcemy mówić o rozwoju Krakowa, to na wstępie musimy zaznaczyć, że krokiem pierwszym było przyłączenie przedmieść krakowskich jak Czarnej Wsi, Nowej Wsi, Krowodrzy, Dębnik, Zakrzówka, Ludwinowa, Grzegórzek, Dąbia, Rakowic, do stołecznego miasta Krakowa. Zniesiono przytem linię fortyfikacyjną i odkupiono grunta na rzecz miasta. W ten sposób obszar miasta zwiększył się ogromnie.

Lecz przemysł, stosunki zarobkowe, ekonomiczne nie znacznej uległy zmianie w kierunku poprawy, owszem drożyzna środków spożywczych i drożyzna mieszkaniowa szalenie i stale idą w górę.

Winny temu przedewszystkiem brak mieszkań i zwiększony popyt za niemi, gdyż Kraków — to przedewszystkiem siedziba arystokracyi polskiej, miasto ze znaczną liczbą młodzieży uniwersyteckiej, uczniów akademii handlowej, szkół przemysłowych, artystycznych i z większą jeszcze liczbą studenteryi ze szkół średnich męskich i żeńskich.

To też nic dziwnego, że mieszkania i środki spożywcze, szczególnie wyroby rzeźnicze idą ciągle w górę, tak, iż z trwogą o przyszłość pytać się musimy, co nastąpić może, jeżeli wkrótce nie nastąpi uzdrowienie tych stosunków, czy to przez uprzemysłowienie Krakowa, założenie wielkiej liczby fabryk, zwiększenie zarobków, tak, iżby rozwój płac i źródło tychże szło z rosnącą drożyzną w jednej linii.

Czy wogóle magistrat i sfery wpływowe nie zdają sobie sprawy, co przyszłość zdarzyć może?

A w razie wojny, lub nawet oblężenia Krakowa przez Moskali, cóż wtedy pocznie ludność robotnicza i rzemieślnicza.

Ba nawet w czasie pokoju przykład innych miast, jak Berlina, gdzie nastąpiły zaburzenia na tle drożyzny mięsa, powinien być dla krakowskich sfer rządzących i rzeźników zbawienną przestrogą. Cierpliwość i wyzyskiwanie ze strony przedsiębiorców najuboższej warstwy musi mieć swoje granice.

Niestety, mało kto o tem pomyśli i pisze, wszyscy z różową i nawną myślą o jutrze lecą nad brzeg przepaści. Niech pomyślą, że rewolucye na tle głodu i wyzysku ekonomicznego należą do najkrwawszych i najstraszniejszych.

Tymczasem Kraków wzmaga się w urządzenia wewnętrzne, ryje się i kopie w Krakowie jak krety na wiosnę.

Do zaprowadzenia czy to instalacyi wodociągów, gazowych, elektrycznych, dla kanalizacyi asanacyjnej, tramwaju, robót asfaltowych, telefonów, które Kraków już otrzymał, grunt miasta wielokrotnie jnż był przewrócony.

Czekają jeszcze Kraków: poczta pneumatyczna, później zaś kolej podziemna i nadpowietrzna jak w Ameryce.

Obecnie jeszcze zostanie Kraków ponownie rozkopany, gdyż zostaną założone wojskowe kable telefoniczne, które są ważne na wypadek wojny, nadto oddane zostaną wkrótce do publicznego użytku nowe linie tramwajowe.

Lecz to nie poprawi stosunków. Potrzeba wielkiej ilości mieszkań, ruchu przemysłowego i fabrycznego, poprawy i nowych źródeł zarobków, czyli jednem słowem uprzemysłowienia Krakowa. Kraków, stolica umysłowości, handlu, powinien stać się również ogniskiem fabryk i lasu sterczących, dymnych kominów.

W tem leży przyszłość i wielkość Krakowa.

J. L.

ST. KRAWCZAK.

SABAT.

Cicho! wołała Ryfka po niezliczony raz na swawolące dzieci. Czworo pędraków w wieku od 3—9 lat kręciło się po izbie, sprawiając taki hałas, że w tej wrzawie głos Ryfki zupełnie niknął. Po każdem takiem upomnieniu hałas tak się potęgował, że Ryfka jak najsolenntej postanowiła sobie zupełnie nie interweniować.

Zabawy ich były w nader prymitywny sposób urządzane. Icek był „masiną, co fuka“, fukał zaś, nalawszy sobie do ust wody, tak, że zbryzgał całkiem dopiero przed godziną świeżo przez matkę malowaną ścianę.

Za nim stał Mojsie i kierował tę zaimprowizowaną maszynę przy pomocy sznurka, przechodzącego przez usta Icka, konduktorem wykrzykującym Lwów, Tarnów, Kraków był Ślamek, a najmłodszy Josiek, jako urzędnik tak zawzięcie gwizdał na świstawce, że mógł z równowagi wyprowadzić człowieka bez nerwów.

Próżno Ryfka starała się ich uspokoić. Wkrótce ta zabawa się im sprzykrzyła. Maszyna zamieniła się w konia, Mojsie w oficera usiadłszy okrakiem na plecach Icka, a reszta, uzbrojona w łopatkę i pogrzebacz, stanowiła rekruta. Z miłością patrzyła Ryfka na kochane dzieci. Wrzaski ich były dla niej najprzyjemniejszą muzyką. Sama spracowana, jak koń przy pługu kręciła się żywo po izbie przygotowując jedzenie na sabat. Siekała cebulę do ryb, gotowała rosół ziarnkami fasoli, w rurze oddawna już skwierczała gęś pieczona. Dym pomięszany z parą uchodzącą z garnków napełniał kuchnię mdłym swądem. I mimo, że piątek był dla niej największej pracy, lubiała go najbardziej. W sobotę bowiem skrępowana była nietylko etykietą religijną — zaś w piątek już popołudniu wchodził jakiś świąteczny nastrój, ale była zupełnie swobodną, a samo przygotowanie sabatu miało dla niej ogromny urok.

Przedewszystkiem zaś w dniu tym przyjeżdżał z kilkudniowej nieraz wycieczki mąż jej, ukochany Lejbe. Gdy w piątek nadeszło południe, już od 12 godz. co chwila wyglądała oknem, czy on przypadkiem nie idzie. Był on kupcem, który cały swój sklep nosił w jednej ręce... jeździł bowiem pociągami z koszem pełnym bułek, kiełbasy, czekoladek, owoców i niewielu zresztą innych smakołyków. Prócz tego w tyle chałatu w sekretnej kieszeni nosił śliwowicę oraz wielki i gruby, ale o małej zawartości kieliszek.

Ciężkiem było jego życie. Nieraz z jednego pociągu siadał wprost do drugiego i tak bez przerwy jechał 24 godzin, krzepiąc się bułkami i wodą wypijaną w studni na jakiej stacyi. Bywało, że przejechał całą turę, a sprzedał towaru za 2 szóstaki. Nieraz i tego nie było.

— Kiełbasa, bułki, winogrona — wołał, — przechodząc przez wagony 3-ciej klasy, gdyż tu tylko był popyt na jego towary. — Śliwowica dobra! — wołał widząc mężczyzn, śliwki węgierskie, czekolada — mówił spostrzegłszy kobiety.

A ile to on musiał się natargować. Nieraz gość wziął pomarańczę, obmacał ją na wszystkie strony, wytargował i wreszcie nie kupił. Lejbe się nawet o to bardzo nie zgniewał, bo wiedział, że ich na to nawet nie stać, by sobie módz zafundować pomarańczę.

Nu, mówił siedząc na kanapce, nad którą widnieje napis „Nur für den Kondukteur“, gdy nic nie utargował, nu, jak bida to bida. Wtenczas zwywyczajnie wyciągał kilkanaśhie już razy nadpalone i dla oszczędności zgaszone cygaro i otaczając się kłębami dymu marzył o żonie i dzieciach. Trafiało się, że jak się zamyślił w Tarnowie, to dopiero budził go okrzyk Kraków.

(C. d. n.)

T. ROGOZIŃSKI.

JESIEŃ.

Zaszumiały liście złote
Powarzył je szron! —
Zaszumiały liście złote
I rozsiały w kół tęsknotę
Jak pogrzebny dzwon
Mój Boże! —
Jak pogrzebny dzwon.

Tyle złudy! — Tyle złudy
Boże drogi mój!
Wiosna! — lato! istne cudy
Gdybyż dzisiaj wić jak wprzódy
Szczęścia cudny zwój.

Gdybyż dzisiaj snuć zdradziecką
Złotych marzeń nić;
Poić nutą mazowiecką
Duszę, i tak śnić jak dziecko
Jak to dziecko śnić.

I jak dziecko święcie wierzyć
W baśni z dawnych lat!
I w kół siebie radość szerzyć
I świat własnem szczęściem mierzyć
Biedny łzawy świat.
. . . .
. . . .

Zwiędły marzeń liście złote
Powarzył je szron!
I zadrgały liście złote
I zagrały pieśń — tęsknotę
Wyśpiewały smutek czarny,
Jak pogrzebny dzwon
Cmentarny.
Jak pogrzebny dzwon.

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

Od jakiegoś czasu żyjemy w ciągłem podnieceniu, wypadki na Bałkanach i związany z nimi cały szereg kwestyi politycznych rozbudził narcescie nasze senne społeczeństwo i wprowadził w jakiś dziwaczny stan pół snu pół jawy, w którym nie wszyscy umieli zdać sobie sprawę z tego, gdzie się kończą pół senne marzenia, a rozpoczyna rzeczywistość. A tymczasem wraz to nowe wypadki, wraz to nowe wiadomości uderzały jak taranem w silny mur interesów osobistych, rozbijały ślimaczą skorupę i zmuszały do spojrzenia w świat szerszy do zajęcia się interesami ogółu.

I jeżeli nie cały naród to przynajmniej jego część i to część ta, która zdołała wybić się na naczelne stanowisko w narodzie, która stwierdziła i twierdzi, że jest jego przewodnikiem, stanęła bezradna i jakoby olśnioną nagłością wypadków.

Oto historyczne posiedzenie „Koła polskiego“ wykazało dowodnie, że główni jego przywódzcy stracili wszelkie odczucie obowiązków narodowych do tego stopnia, że aż u bar. Heinolda szukali tematu do rozprawy o kwestyi polskiej i w tej tak ważnej chwili rozpoczęli rozprawę o drobiazgach, (coś jak owe sławne rozprawy o kolczykowaniu świń), a poruszenie sprawy rzeczywiście narodowej wyszło z ust przedstawiciela ludowego. Obecnie utworzył się w łonie koła pewien rodzaj jakby rady narodowej, mającej czuwać nad interesami całego narodu.

Nie jest to jeszcze wszystko, w każdym bądź razie jest to dowód, że nie wszystko jeszcze jest próchnem, że pewien zasób sił żywotnych narodu ocalał wśród tej powodzi interesów osobistych.

A ludek żyje sobie tymczasem wśród ciągłej wrzawy, oczekując tylko z dnia na dzień na nowe telegramy z pola bitwy.

Wśród tego zgiełku i zamieszania, mało kto zwraca uwagę na sprawę Olkusznika, a szkoda człowiek ten zasłużył na trochę większe zajęcie się jego osobą; cóż kiedy nikt nie chce uznać jego zdolności handlowych, a nawet ci, którzy korzystali z jego usług nazywają go dzisiaj delikatnie oszustem. Taka to już jest wdzięczność ludzka. Wogóle ktoby u nas chciał liczyć na wdzięczność, ten źleby na tem wyszedł, dziś wszystko jest niewdzięczne. Niewdzięczni są ludzie (ci najbardziej), niewdzięczne są zajęcia urzędnicze, niewdzięczna jest praca na polu społecznem nawet pogoda jest dzisiaj niewdzięczna, i mimo że liczne przepowiednie wyrażały się o niej bardzo pochlebnie, darzy nas na odmianę raz śniegiem raz deszczem, a niebo wciąż chmurne i zamglone.

Niemniej zachmurzonym jest też i widnokrąg polityczny. Zwycięzki pochód wojsk słowiańskich wywarł na Europę takie wrażenie, jako kij włożony w mrowisko. Dyplomacya pracuje bardziej niż armaty bułgarskie, tylko że nie może dojść do żadnego pozytywnego rezultatu, tym bardziej, że Francya, która do niedawna najbardziej nawoływała do utrzymania „status quo“ na Bałkanach i do konferencyi pokojowej, teraz, wobec skompromitowania się armii tureckiej, organizowanej przez niemieckich generałów, ma nadzieję uzyskania wyższości nad armią niemiecką i powetowania swych strat z roku 1870.

To też dzisiaj chociaż ciągle się jeszcze mówi o konieczności utrzymania pokoju, trójporozumienie wytęża wszelkie siły, by potęgę kontynentalnego przymierza Austryacko-pruskiego odosobnić i uczynić mniej niebezpieczną. A Austrya radzi sobie jak może: Zrzekła się już wprawdzie marzeń o utrzymaniu terytoryalnego „status quo“ na Bałkanach, a żąda w zamian za to jak najszerszego uznania swych interesów ekonomiczno-handlowych, a zresztą czeka. Tymczasem pora się z kłopotami wewnętrznymi, a ma ich także dość.

Węgierska opozycya sejmowa przybiera obecnie postawę może więcej spokojną, ale z pewnością bardziej niebezpieczną, zwłaszcza, że obstawienie sejmu wojskiem i policyą wywołało wielkie oburzenie wśród ludności węgierskiej; Czesi znowu biją się z Niemcami, dopominają się o swoje szkoły we Wiedniu, a uparci Polaczkowie żądają (wprawdzie bardzo cicho), ale żądają interwencyi w sprawie wywłaszczenia w Poznańskiem.

Dziwne żądanie, przecież Austrya nie może tego dokonać, bez narażenia się rządowi pruskiemu (kruk krukowi oka nie wykole) więc też lawirnje jak może i po staremu dużo przyrzeka, by nie nie dotrzymać.

Co z tego będzie trudno dzisiaj osądzić, w każdym, bądź razie pamiętajmy o tem, że powinniśmy być na wszystko gotowi; wypadki postępują szybkim krokiem. *K. H.*

Złote listki.

Zebrał Elka.

Żaden morza przebrnąć nie usiłuje, bo widzi niepodobność; w kałużę łatwo każdy wpadnie, bo się spodziewa przejechać.

Andrzej Maks. Frédro.

Ludzie po śmierci są jak książki: przeczytawszy je, znajdziemy w końcu omyłki drukarskie.

Alojzy Żółkowski.

Kto jak słońce zagasa, wstanie jako słońce.

J. Słowacki.

Niewiasta złe konieczne, dobre w dwojej dobie:
Raz, gdy leży w łóżku, drugi raz, gdy w grobie.

Załuski.

To, co w wiekach wre wulkanem,
Co dziejowych kół grzmi ruchem,
Jest jedynie walką wieczną
Głodnych brzuchów z sytym brzuchem.

A że każdy program stawia
Po naradzie z swym żołądkiem,
Przeto głodny chce „postępu“,
Syty brzuch jest za porządkiem“.

Wł. Zagórski.

Młodości moja, ty mi bądź aniołem,
Prowadź przez życie i drogą cierniową —
Bylem szedł zawsze z podni sioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.

Ignotus.

Rzadko przychodzimy do upamiętania i rozumu na drodze uwag i przedstawień, częściej na drodze gorzkich doświadczeń.

* * *

Dopóki światło nauk nie stłumi przesądów i zabobonów, przesądy i zabobony będą tłumiły światło nauk.

* * *

Ludzkość jest wielką, ludzie są mali.

Börne.

Brudne kobiety życzą swoim ukochanym wszystkiego, prócz roztropności i rozumu.

Antistenes.

Małżonkowie są podobni do kart, które cały dzień się biją, a w nocy spokojnie razem leżą.

Hensler.

Cechą niewolników jest kłamstwo.

Apolonia.

Ze świata.

Fałszywy książę Wołkoński. Syn zamożnego adwokata petersburgskiego, słuchacz praw w Berlinie, Michał Spandawian, zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych przed jednym z berlińskim trybunałów karnych, obwiniony o cały szereg oszustw. Spandawian otrzymywał od ojca 450 marek miesięcznie, wydawał zaś 100 marek dziennie. Aby zdobyć kredyt, przedstawiał się stale jako książę Sergiusz Wołkoński, co rzeczywiście pomogło mu przez pewien czas przy zaciąganiu długów, tak u kelnerów, jak i różnych osób prywatnych. Pomimo, że ojciec popłacił wszystkie zobowiązania złotego młodzieńca, sąd berliński skazał go na rok więzienia.

Ofiara pedagogiki niemieckiej. Znany jest powszechnie system niemieckiego wychowania szkolnego, polegający na biciu dzieci za byle przewinienie lub zamykanie ich w osobnych pokojach po godzinach nauki. W Karlsruche ukarała w ten sposób trzynastoletniego ucznia żona dyrektora szkoły i, obiwszy go za „zbyt małą pilność“, zamknęła go w pustej klasie. Gdy wreszcie otwarła drzwi, znalazła trupa chłopca, który zaczadził się gazem węglowym z pieca.

Z państwa bojaźni bożej. Z Berlina donoszą, iż w miejscowości Rade aresztowano dyrektora tamtejszego zakładu dla sierot, Kamma, pod zarzutem dopuszczenia się czynów niemoralnych na sierotach, powierzonych jego pieczy. To już dziewiąty z rzędu taki „Kulturtraeger“ w tym roku.

Przemytnicy sacharyny. Przed sądem monachijskim stanęło onegdaj 14 osób, oskarżonych o przemytnictwo sacharyny szwajcarskiej przez granicę niemiecką. Podczas rozprawy wyszło na jaw, że przemytnicy prowadzili swój handel prawie zupełnie jawnie. Sąd skazał ich na kary więzienne do jednego roku.

Niepokój Etny. Po dłuższym spokoju, jaki panował w łonie Etny, zauważono nagle onegdaj ponad średnim kraterem dym i słup popiołu, wznoszący się na jakie 5,000 metrów w górę. Zjawisko to znikło wkrótce, natomiast w Giarca dało się odczuć gwałtowne trzęsienie ziemi, które nabawiło ludność panicznego strachu, nie wyrządziwszy wszakże żadnych szkód poważniejszych.

Morderca z zazdrości. W Reissholz, pod Düsseldorfem zastrzelił niejaki Józef Borchet kelnera Hansa Gregora. Aresztowany Borchet oświadczył policyi, że zabił Gregora dlatego, ponieważ Gregor zarabiał za dużo jako kelner.

Legendy o meczecie sofijskim w Stambule. Paryska „Libre Parole“ przypomina dwie ciekawe legendy o słynnym meczecie sofijskim. Pierwsza z nich opowiada: Kiedy w dniu 29-ym maja 1453 roku sułtan Mahomet II-gi wtargnął na koniu do kościoła, odprawiało się właśnie przed ołtarzem głównym nabożeństwo. Wśród zgiełku, szczęku broni, sułtan wraz z żołnierzami ruszył w stronę ołtarza. Wówczas kapłan zabrał z sobą naczynia z ołtarza i zniknął w bocznych drzwiach, wiodących do galeryi. W ślad za nim pobiegli żołnierze. Ku zdumieniu zastali miejsce to zamurowane, bez śladu drzwi. Według legendy dopiero z chwilą, gdy meczet zofijski będzie znów zamieniony na kościół, r zsuną się mury kościoła i ukaże się tajemniczy kapłan, aby dokończyć nabożeństwo. Wśród zgiełku, szczęku broni sułtan wraz z żołnierzami ruszył w stronę ołtarza. Wówczas kapłan zabrał z sobą naczynia z ołtarza i zniknął w bocznych dzwiach, wiodących do galeryi. Wślad za nim pobiegli żołnierze. Ku zdumieniu zastali miejsce zamurowane, bez śladu drzwi. Według legendy dopiero z chwilą, gdy meczet sofijski będzie znów zamieniony na kościól, rozsuną się mury kościoła i ukaże się tajemniczy kapłan, aby dokończyć nabożeństwa. Druga mniej rozpowszechniona legenda, utrzymuje się wśród Turków. W absydzie meczetu sofijskiego znajdują się dwie olbrzymie świece, które zapala się jedynie podczas wielkich uroczystości. Według legendy: gdy świece dopalą się do końca, meczet sofijski przejdzie z powrotem w ręce chrześcian. Nad świecami czuwa przeto pilnie służba meczetu.

Krytyka teatralna.

W chwili, gdy tyle obaw wisi w powietrzu przed wojną austryacko-rosyjską, nie wadziłoby wglądnąć w ustrój wewnętrzny Rosyi, w mocno podminowane stosunki i uczucia monarchistyczne wśród ludności, wśród oficerów wyższych i niższych, nawet wśród tak potężnych i spiskujących zauszników cara.

Pełno tam intryg dworskich, spisków, zamachów i przewrotów państwowych, a przedewszystkiem pałacowych.

A choroba carewicza — to także, przypuszczać należy, objaw tych niezdrowych knowań.

Taki obraz i tragiczność przewrotu pałacowego z r. 1801 dało nam wczorajsze wieczorne przedstawienie teatru miejskiego w Krakowie. Ujrzeliśmy tam na scenie poraz 33 dramat D. Mereżkowskiego „Paweł I“.

W roli Pawła I. dał p. Ludwik Solski świetną twórczość z duchowych działalności i ruchów zewnętrznych tej historycznej postaci.

Przebijała się z jego postawy taka stanowczość, nieugiętość i pewność tyrańska siebie, iż życiem ludzkiem za najdrobniejsze nawet śmieszne przekroczenie szafował jak kat. Okrutność kar, nieludzkość, znęcanie się nad żołnierstwem, poniżanie generałów, niewolnicze traktowanie własnych dzieci, Aleksandra i Konstantego, jawne oszukiwanie żony, krzywdy, których dopuszczał się na obywatelstwie, pycha, dochodząca do szaleństwa przebrały nareszcie miarkę cierpliwości tak u własnych dzieci i żony, jak nawet u najzaufańszych generałów, którzy uplanowawszy spisek z zaciętością niesłychaną poczwarę cara ze świata usunęli.

Obraz to tragiczny, iż własne dzieci wzięły lubo wśród wielu rozterek duchowych, udział w tem tak zbawiennem, lecz dla nich szatańskiem dziele.

Lecz tak być musiało. Fatalizm dziejowy tyranii i spisków pałacowych pełni się tu ze ściśle peryodyczną powtarzalnością. Sam nawet następca tronu i spiskowiec w zdetronizowaniu ojca, Aleksander, wie dobrze, iż z nim to samo uczynić mogą.

W roli Aleksandra przez p. Jerzego Borońskiego, mieliśmy odczucie, odtworzenie powabne i prawdziwe tej młodocianej miękkości, postępowości przekonań i niewyrobienia energii, w czem znów żona jego, Elżbieta, grana przez p. Maryę Olską, stanowiła uzupełnienie, zachętę do męzkości, czynu, zerwania pęt, czasem politowanie, współczucie lub gryzący sarkazm.

Jedna jeszcze postać zasługuje tu na uwagę, to hr. Pahlen, gubernator Petersburga, dusza całego spisku i oswobodziciel Rosyi.

Postać odegrana znakomicie przez p. Maryana Maryańskiego, pełna hartu ducha i ciała, nieugiętości, pobudki mocarnej do czynu, podstępu dążącego do usunięcia zła, nawet demonicznej siły i ironii, kruszącej omdlenie ducha, budzącej poczucie obywatelskości w całej pełni.

Widzimy, iż p. Maryański pozbył się tu zbytniego w niektórych rolach przeczulenia, lecz dał postać męzką, zdolną do czynu nietylko w samem sobie, lecz do czynu, którym natchnąć potrafił swoje otoczenie.

Z ducha zaś żołnierstwa, z jego ślepej, nie zastanawiającej się uległości i posłuszeństwa widzimy jasno upadek i słabość Rosyi, gdzie od najniższych do najwyższych, nie wyłączając cara, wszystko może być narzędziem, manekinem.

J. L.

TELEGRAMY.

Zupełna klęska Turków: Armia turecka rozbita.

Wiedeń. Armia bułgarska po dwudniowej zaciętej bitwie odniosła świetne zwycięstwo nad główną armią turecką pod wodzą Nazima paszy, która w dzikim popłochu ucieka na Lüle Burgas.

Zatem droga do Konstantynopola dla wojsk skoalizowanych państw bałkańskich stoi otworem.

Do Konstantynopola!

Wiedeń, 2 listopada.

„Südslavische Corresp,“ donosi z Sofi: Oficerzy bułgarscy domagają się marszu do Konstantynopola. Nie chcą oni słyszeć o zastanowieniu ofenzywy i zawieszeniu broni przed wkroczeniem do Konstantynopola.

Stara Zagora, 2 listopada.

Jak jeden z jeńców tureckich stary major, opowiada, Bułgarzy mogą dotrzeć aż do Konstantynopola, z pewnością nikt ich tam nie zatrzyma, wartość twierdz jest tam minimalna; pozostały one jeszcze z czasów wojny turecko-rosyjskiej i właściwie nigdy ich nie odnawiano.

Rewolucya w Konstantynopolu?

Wiedeń. (Tel. pryw.) Obiega tu niepotwierdzona pogłoska, jakoby w Konstantyoopolu wybuchła rewolucya.

W Adryanopolu.

Kostantynopol. (B. kor.) Osobistość turecka przybyła z Adryanopola zapewnia, że panuje tam ład, a miasto jest dobrze zaopatrzone w żywność, co pozwoli wytrzymać długie oblężenie.

Zajęcie Dimotiki.

Zofia. (Aj. Bułgarska.) Bułgarzy zajęli Dimotike. Połączenia między Adryanopolem a Konstantynopolem są przerwane.

Oblężenie Skutari.

Rjeka. (B. kor.) Wojsko czarnogórskie ostrzeliwuje dalej Skutari. Kilka granatów padło w mieście sprawiając dużą szkodę. Król oglądnął pozycye koło Tarabosz, poczem wrócił do Antivari.

Obawa rzezi chrześcijan w Konstantynopolu.

Berlin. (Tel. wł.) „Vossische Ztg.“ donosi z Konstantynopola, że panuje tam poważna obawa rzezi chrześcijan przez motłoch turecki, który teraz dopiero dowiedział się o klęskach tureckich i z tego powodu burzy się i szemrze.

Ambasadorowie europejscy odbyli onegdaj wspólną naradę, nad sytuacyą, która jest groźną.

Paryż, 2 listopada.

W sprawie rzekomych rokomych rokowań między Austro-Węgrami a Serbią, oświadczył poseł serbski Vesnic wobec kilku dziennikarzy, że rząd serbski bez poprzedniego porozumienia się ze sprzymierzonemi państwami bałkańskiemi oraz z państwami trójprzymierza nie poweźmie żadnej decyzyi.

Klęska Turków pod Tarabosz.

Cetynia. (Tel. pryw.) Onegdaj przedsięwzięli Turcy nowy atak na pozycye czarnogórskie koło góry Tarabosz. Atak został z wielkiemi stratami wojsk tareckich odparty. Czarnogórcy zniszczyli linię kolejową między Skutari a San Giorandi di Medua.

W Skoplje.

Belgrad. (Tel. pryw.) W Skoplje czynią ogromne przygotowenia na oczekiwany wjazd króla Piotra.

Serbia przeciw Austryi.

Wiedeń. Serbia nie chce z Austryą prowadzić odrębnych rokowań, tylko stoi na stanowisku, że pertraktacye mają być prowadzone z całym związkiem bałkańskim.

Półroczną prenumeratę zapłacili:

Kuszewski Józef, Kraków; Sozański Witold, Lwów; Wojciechowski Sewer, Przemyśl; Goryczko Stefan, Lwów; Mucha Jan, Podgórze; Dziedzic Karol, Tarnopol; Bielski Jan, Dąbrowa; Górski Tadeusz, Kołomyja; Dwór Tadeusz, Rzeszów; Klimczak Wojciech, Zabrze; Zawala Adam, Ochotnica; Bieniarz Walenty Chabówka; Hyczko Szczepan, Tarnopol; Biały Jędrzej, Drohobycz; Sośniński Teofil, Opawa; Kozdroński Ferdynand, Cieszyn; Galos Andrzej, Krzeszowice.

Całoroczną prenumeratę zapłacili.

Czesław Piasecki, Dębniki; Tadeusz Katana, Okocim; B. Bechyne, Zwierzyniec; Leonard Rybkiewicz, Dębniki; Franciszek Łyp, Dębniki; Stanisław Janicki, Warszawa; Władysław Krolak, Iwanowice; Jan Palonek, Kraków; L. Czerwiński, Staromieście; Fr. Aksamit, Rzeszów; Wacław Tomaszewski: Grzegórzki, Fr. Krzyżanowska, Kraków; Jan Klimek, Węgierska Górka; Leon Dobrzański, Skrzeczoń; Franciszek Kelner, Polska Luiynia; Stanisław Kurek, Skrzeczoń; Ignacy Chowaniec, Grojec; Andrzej Galos. Rybna; Jan Sitarski, Kraków; Wawrzyniec Malczyk, Kraków; Wojciech Lipiński, Krowodrza; Władysław Socha, Kraków; Roman Potocki, Warszawa; Józef Łosiński, Kraków; Tomasz Lewicki, Tarnopol; Jan Kamień, Tarnopol; Romuald Śliwiński, Kraków; Wojciech Zabyłło Włodzimierz, Henryk Czarnecki, Kraków; L. Czarnecki, Kielce; Antoni Czylok, Kraków; Paweł Gansel Mazańcowice; Józef Kozoński, Sosnowiec; Sykstus Dawidowski, Chicago; Maksymilian Dziwivski, Philadelphia; Józef Hłys, Bóbrka; Daniel Łowczyński, Łódź; Józefa Galasówna, Zwierzyniec; Marya Zawadzka, Wiedeń; Jan Kawecki, Kraków; Roman Konkolniak, Kraków; Stefan Ostrowski, Podgórze; Marek Pawłow, Wilno; Hr. L. Siemiński, Warszawa; Jan Dudek, Jaworów; Dr. Rudolf Barabasz, Kraków; Drowa Królowa, Mor. Ostrawa; Ks. Władysław Mańka, Brooklyn, Ameryka; Antoni Job, Kraków; Stanisław Garstka Kraków; Antoni Klukacz, Dębniki; Niemczyk Antoni, Janowice-Bestwina; Pająk Stanisław, kierownik szkoły, w Moszczanicy; Michalski Józef, Zebrzydowice; Suchanek Karol, Węgierska Górka; Duval Ludwik, Bogumin; Lisiński Jan, Dębniki; Korchański Ferdynand, Kulików; Sulawa Jan, Mazańcowioc, (Śląk austr.). Ostrowski Witold, Borysłow, Konkolniak Stefania, Kluczów Mały; Korn Tadeusz, Wadowice; Bieniarz Walenty, Rzeszów; Buława Jan, nauczyciel Mutne; Kostkówna Stanisława, nauczycielka w Nisku; Akcyjny Bank Zaliczkowy, Kraków, Augustyński Bronisław, Lwów; Bronicz Józef, Tarnów; Wójcik Henryk, Piotrków; Janowski Tadeusz, Bogumin; Murzyn Jan, Krechów; Czerwiński Stanisław.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe . . . . za sto	254·—	255·—
Marki niemieckie . . . . „ „	117·25	118·25
Franki papierowe . . . . „	95·—	96·—
20-to frankówki w złocie . . . . za sztukę	19·05	19·35
Dolary amerykańskie . . . . za sto	492·—	497·—
II. Listy zastawne.		
5% Listy zast. premiowe Banku hipoteczn.		
4½% Listy zastawne Banku hipoteczn. . .	93·60	94·60
4% „ „ „ „	85·—	86·—
4½% Listy zastawne Banku krajowego . .	95·—	96·50
4% „ „ „ „	84·—	85·50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96·20	97·20
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	90·75	91·75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	85·50	86·50
4½ „ „ Banku gal. dla Handlu i przem.	95·75	96·75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne . .	96·50	97·50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	84·80	85·80
4% „ miasta Lwowa z r. 1911 . .	91·25	91·50
4% „ „ Krakowa z r. 1909 .	85·—	85·50
4½% Obligacye komunalne Banku kraj. .	92·75	93·75
4% „ kolejowe „ „	83·20	84·20
IV. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie . .	651·—	655·—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	409·—	411·—
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy . . .	510·—	514·—
V. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta pap.	88·05	88·25
4 2/10% „ „ srebrna	88·26	88·45
4% renta koronowa austryacka	84·90	85·10
4% „ „ węgierska	84·40	84·60
4% renta austryacka w złocie	108·30	108·50
4% „ węgierska w złocie	104·45	105·85

Z powodu obecnych zawikłań politycznych, sytuacya na targu pieniężnym ciągle zmienna. Dowodem tego tak częste w ostatnich czasach katastrofy w sferach spekulantów giełdowych.

Są akcye poszczególnych przedsiębiorstw, których kurs w bież. roku podniósł się ewentualnie spadł około Koron 200 na sztuce.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, — Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·00 do 11·08; pszenica na kwiecień 11·01 do 11·02; żyto na październik od 9·90 do 9·91; żyto na kwiecień 10·44—10·45; owies na październik 11·55 do 11·56; owies na kwiecień 11·28 do 11·29; kukurudza na sier. — do —; rzepak na maj 7·75 do 7·76.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie słabe: pięknie.

NADESŁANE.

P. T. Czytelnicy „Pochodni“!

Niebywała okazyjna nagroda!

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 Koron

(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni	wartości	420·—
2. Krowa 3 letnia	„	300·—
3. Rower marki (Puch)	„	215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał)	„	180·—
5. Maszyna do szycia	„	150·—
6. Damski zegarek złoty	„	115·—
7. Męski zegarek złoty	„	70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“	„	65·—
9. Znakomitej jakości pług	„	62·—
10. Skrzypce	„	43·—
11. Eleganckie lustro	„	25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść	„	15·60
13. Album	„	15·—
14. Jedwabna parasolka	wartości	13·50
15. Serwis na 6 osób	„	12·—
16. Papierośnica	„	10·—
17. Torebka skórzana	„	8·20
18. Kałamarz	„	7·30
19. Przybory do haftów	„	6·—
20. Portmonetka	„	4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza	„	3·40
22. Scyzoryk	„	3·20
23. Perfum	„	2·80
34. Skrzynka papieru listowego	„	2·50
25. Rączka do napełniania	„	1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 2. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5.
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.
Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:
1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynie kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko roczny prenumerator.

Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą dobre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Pochodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.).

Rozwiązał: ....

w ....

o. p. ....

Dokładny adres.

(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(Wyraz niepotrzebny przekreślić).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel.
Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.